



Imieniny Zosi.

— Czemuż dziś jaśniej świeci słońeczko?
 Radośniej dzwonią skowronki?
 Czy nie wiesz tego?... słuchaj laleczko!
 Wszak to dzień mojej patronki.
 Dzień świętej Zofii! to też od rana,
 Kiedym przybiegła do sali,
 Drogi mój tatuś, mama kochana,
 Tak mnie serdecznie ściskali.
 I jak dorosłej jakiejś osobie,
 Dary złożyli mi swoje.
 Ja z nich częsteczkę oddając tobie,
 W nową sukienkę cię stroję.
 Taki to miły dzień mego święta,
 Wszyscy mi służą jak pani.
 Nawet konwalii koszyk dziewczęta
 Z lasu przyniosły mi w dani.
 Niebawem wiele gości się zjedzie,
 Z niemi rówieśnic mych koło,
 Na suty obiad, a po obiedzie
 Będziem się bawić wesoło.
 Lecz gdy wieczorem we wsi zadzwonią
 Na nabożeństwo w kaplicy,
 W konwalie własną przybiore dłońią,
 W niej obraz Boga Rodzicy.
 I łzą wdzięczności zrosiwszy kwiecie,
 Poniosę modlitw głos żywy,
 By wszystkie Zosie na Bożym święcie,
 Miały dzień równie szczęśliwy.

E. Lejowa.

Zofia Bukowiecka.

MOJE OPOWIADANIA.

(Dalszy ciąg).

Nie potrafię wymienić wszystkich skarbów naszej ziemi, dlatego też zachęcam was raz jeszcze do obejrzenia Lwowskiego muzeum bo zgromadzono je tam w tysiącznych okazach. Toż nawet mała pszczołka oddawała nam swoje miody, toż inny owad czerwcem zwany niemało przynosił korzyści. Poczwarzka tego owadu służyła przez wiele wieków za barwnik do farbowania skór i materyi. Naród nasz nad wszystkie

czerwony przekładał. Czerwona farba przeważa w ubra-
 niu i na tarczach herbowych, więc też skromny ro-
 baczek wielkie oddawał usługi pradziadom naszym.
 Wywożono barwnik czerwca aż do południowych kra-
 jów, a przypomniałam o nim dlatego, żebyście wi-
 dzieli, że owad nawet pomnażał sławę naszej ziemi.

Zrobiliśmy, jak robi dobry gospodarz, obejrzałam
 z wami granice naszej ojcowizny, zliczyłam boga-
 ctwa dane nam przez naturę, teraz przekonajmy się,
 czy dawni osadnicy umieli cenić to, co posiadali.

A naprzód trzeba wam się zastanowić nad tem,
 że dziadowie nasi nie znali i połowy skarbów, które
 my już znamy, my zaś także dotąd nie wiemy o ró-
 żnych bogactwach naszej ziemi, poznają je dopiero
 kiedyś inni, mądrzejsi od nas ludzie.

Żebyście to lepiej zrozumieli opowiem wam
 bajkę.

Był raz młody parobczak Jasiek. Jasiek chciał
 koniecznie zostać bardzo bogatym, a nie wiedział jak
 osiąść majątek. Szedł, szedł przez las, aż zmęczo-
 ny upadł pod drzewem. Znalazł go tam dobry pu-
 stelnik i zaniósł do swojej jaskini. Jaskinia była
 ciemna, to też gdy Jasiek się obudził, a poczuł głód,
 zaczął krzyczeć z całych sił, gdyż sądził, że przy-
 dzie mu umrzeć z biedy w jamie. Przybiegł pustel-
 nik i pyta Jaśka, czemu krzyczy, a on mu powiada,
 że jest bardzo nieszczęśliwy, gdyż chciałby być bo-
 gatym, a dostał się do jamy, w której umrze z głodu.

— Głupiś Jaśku, bogactwa leżą dookoła ciebie,
 tylko ty ich nie widzisz, a zamiast się starać o nie,
 krzyczysz. Poczekaj, zaraz tu będzie widniej.

I mówiąc tak zapalił pustelnik najprzód mały
 kaganek, Jasiek dojrzał wtedy, że w jaskini stoją
 beczki ze skarbami, później staruszek zaświecił lamp-
 kę, teraz parobek rozróżnił drobniejsze bryły koszo-
 tynych kruszców, nareszcie dobry dziaduś rozniecił
 ogromne słońce i wtedy dopiero Jasiek poznał, że
 nawet dokoła niego, na ziemi, w powietrzu, pod sufi-
 tem lata mnóstwo złotych pyłków.

— Prawdę mówił pustelnik, byłem głupi! — za-
 wołał Jasiek — skarby leżą koło mnie, tylko nie mia-
 łem światła, więc nie umiałem z nich korzystać!

Jak z tym Jaśkiem, tak dzieje się ze wszystki-
 mi ludźmi. Otaczają nas niezliczone skarby, które

Bóg stworzył dla naszego pożytku, tylko człowiek długo nie znał ich wartości i deptał obojętnie po wielkich bogactwach. Dopiero powoli zaczęło mu się coraz widniej robić w głowie, postęp zapalał w myśli człowieka coraz większą jasność i przy tej jasności uczymy się cenić dary Boże.

Pierwsi osadnicy cenili bardzo mało rzeczy: wodę, gdy byli spragnieni, zwierzynę, gdy dokuczał im głód, i kij, kiedy musieli bronić się od wilka. Potem zaczęli cenić drzewa, z których budowali mieszkania na wodzie, potem jeszcze ziemię, gdy się przekonali, że zorana setny plon wydaje.

Ale wszystkie inne bogactwa były obojętne naszym pradiadom, dopiero miedź i żelazo, używane jako broń lub ozdoba, zwróciły ich uwagę na minerały, a i te długo leżały w ziemi bez pożytku dla nikogo. Toż nawet kamienie mało ceniono, gdyż nikt wtedy murowanych domów ani gontyn nie budował. Dziś inaczej, dziś miło nam w zimowy wieczór zasiąść do pracy w pokoju, w którym grzeje piec, bo nałożono do niego węgla, miło potrzeb zapalki i zaświecić nią naftową lampę, która pali się tak widno. Otóż pradiadowie nie cenili ani glinki potrzebnej do budowy pieca, ani węgla, ani siarki ani nafty. Przechodzili obojętnie około tych bogactw, bo nie znali ich użytku. A ileż roślin leczniczych lub pożywnych przekwitało nie przynosząc nikomu ulgi.

Powiecie może, że jesteśmy daleko mądrzejsi od naszych pradiadów, że znamy już wszystkie bogactwa ziemi. Otóż wcale tak nie jest, kartofle rosły i rosły, a dopiero niedawno dowiedzieli się ludzie, jak to przysmak. Niedawno też poznaliśmy elektryczność, a przecież to skarb prawdziwy: elektryczność oświeca domy, porusza maszyny, leczy chorych. Teraz polka, pani Skłodowska odkryła nowe bogactwo, które się nazywa rad, a wiele z nich leży nie odkrytych jeszcze!

Ale wracam do bogactw naszej ziemi, do tych bogactw, które znali już i cenili osadnicy za Boleśława Chrobrego.

Otóż to co cenili, skarby takie jak ziemia, drzewo, ryby, zwierzyzna, mogli ludzie brać ile chcieli, bo skarby te były wspólną własnością wszystkich. Każdy osadnik miał prawo karczować las, orać wykarczowane pole, siać na nim zboże, łapać ryby w rzece, polować na zwierzynę, gdyż ludzi było mało, a puszcze rosły ogromne, ziemi ani wody nie brakło dla nikogo. Wkrótce jednak do tych wspólnych bogactw zaczęły przybywać bogactwa własne. Ziemia uprawiona i zasiana nie mogła należeć do wszystkich, bo osadnik, który zorał pole, chciał sam zbierać z niego kłosy. Stawiał na tem polu domowstwo, kopał studnię, sadił ogród, to znaczy, że do ziemi, która była własnością wspólną, dokładał własne bogactwo *prace*. Pracy tej bronił od leniucha napastnika i uważał odtąd ziemię za swoją wyłączną własność. Mógł mu ją odebrać tylko król, gospodarz państwa, to jest gospodarz tej wielkiej ojcowizny, której granicę i bogactwa poznaliśmy w tym rozdziale.

Dobremi gospodarzami byli Piastowie, strzegli

granic swego dziedzictwa od złych sąsiadów, a w domu u siebie zaprowadzali coraz lepsze porządki, aby panował w nich ład, aby każdy osadnik mógł spokojnie orać swe pole.

O tych porządkach opowiem wam w następującym rozdziale, wy zaś starajcie się zapamiętać to, co mówiłam o naszych wodach, minerałach, roślinach i zwierzętach, czyli o skarbach naszej ziemi, z których coraz lepszy użytek czynić należy. Proście Boga, aby oświecił głowy wasze, jak pustelnik oświecił Jaśkowi jaskinię, a może w tych głowach błysnie myśl nowa, odkryjecie skarb nieznany dotąd. Pracujcie nad pomnożeniem i nad coraz sprawiedliwszym podziałem majątku świata, bo trzeba, aby wystarczyło bogactw dla wszystkich głodnych. Wtem właśnie leży postęp, o którym tyle razy wam już mówiłam.

(d. c. n.)

D A R Y .

przełożyła z angielskiego

M. G.

(Dalszy ciąg).

Obiadu? — powtórzył Robert. — Nie wezmę do ust ich obrzydliwego obiadu! Udławiłbym się!

Reszta dzieci w owej chwili była tego samego zdania, ale gdy obiad był już gotów — pomiędzy czwartą a piątą — wszyscy byli zadowoleni, że mają coś do zjedzenia. Była potrawka z królika, przyprawiona cebulą i jakieś ptaki podobne do kurecząt, ale z bardzo żyłastymi nogami. Jagnię dostało bułkę rozmoczoną w ciepłej wodzie i posypaną przyrumienionym cukrem. Bardzo mu to smakowało, i raczyło przyjąć ten przysmak od cyganek, siedząc na kolanach Antei. Przez całe długie, upalne popołudnie, Robert i Cyryl, Antea i Kizia, starały się zabawić Jagnię i podtrzymywać jego dobry humor, a cyganki czuwały nad niem bacznie.

I kiedy przedłużone cienie drzew zaczęły spadać na łąkę, Jagniątko zaprzyjaźniło się już z czarnowłosą kobietą, a nawet raczyło podać cygańskim dzieciom rączkę do ucałowania, stanęło na nóżkach i skłoniło się z rączką na piersi, jak „duży pan” przed dwoma cyganami. Cały cygański obóz był w zachwycie, a siostrzyczki i braciszki nie mogli wyrzec się przyjemności popisania się talentem Jagnięcia przed publicznością tak zainteresowaną i skłoną do zapału. Ale mimo to, wyglądali z utęsknieniem zachodu.

— Codzień czekamy niecierpliwie na zachód słońca — szepnął Cyryl. — Takbym chciał, żeby się nam raz udało mieć takie życzenie, żebyśmy żałowali kiedy słońce zajdzie!

Cienie przedłużały się coraz więcej, a w końcu nie oddzialały się już od siebie, tylko jednolity, szary cień rozpostarł się na wszystkim, i słońce skryło się poza wzgórzami, ale jeszcze nie zaszło!

Cyganie zaczęli się niecierpliwić.

— A teraz dzieci — przemówił człowiek w czerwonej chustce — czas już na was iść do łóżka, wielki czas. Malec już się oswoił i zaprzyjaźnił z nami, więc możecie go zostawić i zmiatać do domu...

Kobiety i dzieci obstąpiły w około Jagnię, wszystkie ręce wyciągnęły się po nie, przebiegając zachęcająco palcami; przyjacielskie twarze promieniały życzliwymi uśmiechami, ale to wszystko nie mogło skusić wiernego Jagnięcia. Trzymało się Kizi rączkami i nóżkami, i wydawało strasznie dzikie krzyki.

— Nie dojdziemy z nim do ładu — przemówiła cyganka. — Oddaj nam malca, panienko. Już my go uspokoimy...

A tu słońce — jak na złość — jeszcze nie zachodzi!

— Opowiedz im, co mu się daje, kiedy idzie spać — szepnął Cyryl, — mów cokolwiek, byle zyskać na czasie i gotujmy się do zmykania, jak tylko to głupie słońce pójdzie spać...

— Dobrze, oddam go wam za chwileczkę — zaczęła Antea, śpiesząc się bardzo (dla zyskania czasu) ale muszę wam powiedzieć, że on jest przyzwyczajony mieć codziennie wieczorem ciepłą kąpiel, a codziennie rano zimną, i zabiera z sobą fajansowego królika do ciepłej kąpieli, a do zimnej porcelanową figurkę, modlącą się na czerwonej poduszce. I nie cierpi, jak mu myją uszy, ale trzeba myć koniecznie; a jeżeli mu się dostanie do oczu mydło przy myciu głowy, to wtedy...

— Ja nie ksici! — przerwał mały, który słuchając Antei, przestał płakać.

Kobieta roześmiała się.

— Panienka tak mówi, jakbym ja nigdy nie kąpała dzieci — powiedziała. — No! dajże mi go na ręce. Chodź do „Melii” moje złotko.

— Idź pleć, ty *oblizująca*! — krzyknęło niespodziewanie Jagnię.

— Tak, ale jeszcze idzie o jedzenie — mówiła Antea dalej. — Czy macie jabłka albo banany na rano? a potem mleko i bułki na śniadanie i jajko do herbaty, i...

— Dziesięcioro dzieci wychowałam! — przerwała cyganka z czarnymi włosami. — Dajcie już pokój, panienko! Oddajcie mi małego, bo nie mogę tego dłużej słuchać. Muszę go ucałować...

— Ale nie ułożyliśmy się jeszcze Estero, czyj będzie? — zagadnął jeden z cyganów.

— Chyba nie twój, Estero. Masz ich i tak szesćcioro u swojej spódnicy.

— Jeszcze nic nie postanowiono — przerwał mąż Estery!

— A mnie czy tu niema, żebym także powiedział słówko od siebie? — wtrącił mąż Melii.

Jedna z dziewcząt, Zillach, odezwała się z kolei:

— A ja? Jestem sierota, nie mam nikogo na świecie... Mnie się należy ten mały!

— Nie gadaj-no tak dużo!...

— A ty trzymaj język za zębami!

— A ty się nie wtrącaj do nie swoich rzeczy!

Zaczynali się gniewać. Czarne cygańskie twa-

rze zachmurzyły się i wyglądały groźnie. A wtem coś nagle wionęło po nich, jakby niewidzialna gąbka starła z ich twarzy gniew i uniesienie...

Dzieci domyśliły się, że *słońce zaszło*! Ale obawiały się ruszyć. A cyganie byli tak zmieszani, z powodu niby tej gąbki, która starła całkowicie uczucia i pragnienia minionego dnia, że nie wiedzieli co mówić.

Dzieci lękały się oddychać. Przypuśćmy, że cyganie oprzytomniawszy rozgniewają się, że byli tak nierozumni przez cały dzień?

Była to przykra chwila. Nagle Antea zdobyła się na odwagę i podała Jagnię człowiekowi w czerwonej chustce na szyi.

— Macie go! — powiedziała.

Ale cygan cofnął się.

— Nie chcę go przecie odbierać — przemówił szorstko.

(d. c. n.)

ZAGADKA W OBRAZKU.



Gdzie jest żabka, której szuka ten bocian?

ZAGADKI.

podał Płocczanin.

I.

Ma dwa różki,

Żadnej nóżki,

Chałupkę na grzbiecie nosi,
Nikogo o nic nie prosi.

II.

Stoi przy drodze

Na jednej nodze;

Kto go tknie,

Tego żgnie.

III.

Ani ciała ani duszy

Wiatr zawieje sam się ruszy.

ZADANIE ARYTMETYCZNE.

uł. Staś z Grocholic.

Leciało stado ptaków nad lasem, usiadło po dwa na każdym drzewie, a jedno drzewo zostało się; gdy usiadły po jednym, to dla jednego ptaka zabrakło drzewa. Ile było ptaków, a ile drzew?



Witajcie pisklęta moje! wracam do gniazda z dziobem pełnym rad dobrych, przestroż roztropanych, wrażeń podniosłych. O tych wrażeniach będę pisała na końcu skrzynki, a tymczasem odpowiadam **Budrysowej Laszee**, że wcale nie troszkę, tylko bardzo mi jest miła, miły jej fiołek i szczebiot kochanej korespondentki. Listy wasze chowam, ale nie wszystkie i nie zawsze.

Wielbiciele Mickiewicza łatwo obiecać sympatię. Uczucia nasze schodzą się w czci i miłości dla wielkiego poety, donieś mi więcej szczegółów o sobie i swojej rodzinie, a zrozumiemy się pewnie i w wielu innych pojęciach.

Chociaż twój utwór pod względem formy i sposobu wyrażenia myśli wiele posiada braków, **Azuceno**, ja przez wdzięczność za wyrażoną mi zachętę do pracy powtórzę tylko ostatni jego wiersz:

„O gdyby wszyscy ludzie na ziemi żyli tak cicho jak kwiat”,
czyli nie skarżyli się, nie żądali nic w zamian za to, że kwitną i woń roznoszą! Zapisuję tę dobrą radę na pożytek moich korespondentów.

Ile listów w twej koronie, tyle nowych w naszym gronie uczestników, kochana **Stokrotko z gub. Podolskiej**. Co zaś do komedyjki, to „Wieczory” dla dogodzenia czytelnikom drukowały ją w przedostatnim numerze.

Proszę Boga o zdrowie dla twej dobrej siostry, **Mała Myszeko**. Pamiętam, że nauczyłaś się pisać od tej siostrzyczki, żeby posyłać liściki Jaskółce, więc teraz, kiedy kochana nauczycielka chora, ja pazurkiem wytknę ci błędy, a ty je przepisz po kilka razy dla wprawy. *Odpowiedź* należy pisać przez *dź*, które przez *ó*, *jaskółka* także przez *ó*, *patrzyć* przez *rz*, *przepraszam* przez *rz*, a *błędy* przez *ę*. Donieś mi, Myszeko, czy Zosia już wyzdrowiała.

Szóstoklasiście dziękuję za kartę, bardzo stosowną w porze wiosennej.

Laszki karta także miła, bo także wiosniata. Marki możesz przysłać w kopercie, co zaś do Krakowianki, to nie mam korespondentki z tym pseudonimem.

Cieszę się, że dostałaś nagrodę, **Złota Gwiazdko**. Kto tak jak ty umie okazać uczucie, temu każdy życzy pociech i odznaczeń, a przytem piszesz bardzo starannie, nagroda minąć cię nie mogła.

Zato nie dałabym jej wam, **Jutrzenko i Perłowa Muszelko**, list, który dziś odebrałam jest... no, nie chcę was wstydzić, ale musicie przyrzec mi poprawę, bo na takie bagzgroty szkoda oczów Jaskółki. Piszesz, Muszelko, że lubisz muzykę, kto ma zamiłowanie w sztukach pięknych, ten powinien cenić czystość a chciałabym widzieć wasze paluszki, pewnie czarne od atramentu, skoro szafowano nim tak hojnie w liście.

Nie pogardzę **Szarym Wróblem**, ale Szarym musisz zostać dla odróżnienia od Wróbla i Wróbelka, którzy wprawdzie nie zaświergotali jeszcze tej wiosny, są jednak dawnymi i miłymi korespondentami. Miłym będziesz także, Szary Wróble, skoro piszesz swobodnie, jak przyjacielowi czynić należy, zgadłeś, że Jaskółka szczęśliwą się czuje w gronie swoich piskląt.

Frunęłabym do ciebie, **Dobrusiu**, i świegotała o wszystkim, co nas obie zajmuje. Pisałaś mi kiedyś, że uczysz się dla miłości swej kochanej mateczki, a czemu nie mi o niej nie donosisz? Nie wiem, czy w tym roku nauki łatwo ci przychodzą, czy przełożona zawsze wnusią cię swoją nazywa? Mnie także raduje zieloność i kwiatki, a może, Dobrusiu, zaniósłabyś kiedy kwiatek dzieciom do suterenu, gdybyś wiedziała, jak się tam cieszą z bukietu kaczeńców! Świeci on złotymi listkami biedakom, którzy tak mało mają w mieszkaniu światła.

Lilijce z Żorawiej dziękuję za bardzo miły liścik i za wiadomości o braciszku. Marzenia twoje Stefie, łatwo się spełnić mogą, niedługo ty także staniesz do konkursu i przyniesiesz swojej kochanej mamusi nagrodę za rysunki. Opisz mi, Lilijko, spacer do Edwardowa, chciałabym wiedzieć, czy dużo panienek uczy się tam ogrodnictwa i czy podobała ci się ich praca.

Cip, cip, kureczki do Jaskółeczki, wołałam nieraz, a dziś dopiero odezwała się po długim milczeniu **Czubata Kurka**, inne może przestały już czytywać „Wieczory”. Nie mogę teraz, Kurko, opuścić Warszawy, ale w lecie wyfrunę z niej na kilka tygodni, żeby nacieszyć się wsią, którą obie lubimy, Prawda, że jesteś już duża, jedenaście lat to poważny wiek, więc jak przystało na *dużą*, opisz mi swoje zajęcia, donieś o rodzinie, poznamy się bliżej i pokochamy tem łatwiej, prawda, Kurko?

Dziękuję, **Tęczu**, za list troszkę nabazgrany ale bardzo miły. Odpowiedź dla Polki będzie zapewne w najbliższym numerze. Czy często ją widzisz? Tęcza wróży pogodę, pamiętaj wnosić ją z sobą wszędzie, gdzie przebywasz, ludzie tak jak kwiaty potrzebują ciepła i słońca. Daj im ciepło serca i pogodę usposobienia.

Twoja powiastka, **Wróżko**, bardzo mnie zajęła, nie mam prawa wydawać sądu o jej wartości literackiej, ale byłam wzruszona zestawieniem dwóch nędz, nędzy głodu i nędzy próżności. Która z dziewczynek bardziej na litość zasługuje, czy ta z poddasza, czy ta w karecie, kiedy własna matka psuje jej serce, ucząc egoizmu? Skąd przyszło ci na myśl tak smutną stawiać zagadkę? Prawda, że i nad macierzyńskimi uczuciami, jak nad każdymi innymi czuć należy, aby nie nie skaziło ich podniosłości, ale święte te uczucia, Wróżko, tyle w nich siły, tyle składa się na nie trosk i bólów! Zapomnijmy o złych wyjątkach, a uczmy się czcić i rozumieć macierzyństwo gdziekolwiek je spotkamy, bo niema nad nie nic więcej godnego uszanowania. O wielkości duchowego macierzyństwa chciałam dziś pomówić z wami, pisklęta moje. 28 kwietnia umarła w Warszawie siostra miłosierdzia Bronisława Szpondrowska. Spędziła w zakonie 40 lat, a oddała je dzień po dniu na usługi ubogich dzieci. Ona to założyła pierwszą szwalnię, to jest stworzyła pierwszy wychowawczy zakład dla biednych dziewcząt, i była dla tych dziewcząt matką. W kościele Dominikanów stała otwarta trumna zakonniczki, w trumnie ubogiej, jak przystoi dla siostry miłosierdzia, leżała zmarła, cicha i słodko uśmiechnięta. Białe skrzydła kornetu osłaniały jasną, prawie młodą twarz, a dokoła trumny, na gradusach, na ławkach, na stopniach ołtarza tuliły się gromadki dzieciaków, najczęściej bosych, ale takich miłych, takich cichych w swoim żalu! Starsze dziewczynki płakały, modliły się, szeptały jedne drugim słowa pociechy, młodsze a były między niemi i maleńkie, otaczały wieńcem trumnę, pokazywały sobie paluszkami matkę i kręciły główkami, jakby dziwiąc się, że śpi tak długo. Cała ta gromada ptasząt Bożych zfrunęła tu dla uczczenia i pożegnania opiekunki, po której długo płakać będą dzieciaki Starego Miasta.

Płakałam i ja z niemi, a więcej jeszcze nad niemi, matkę sierotom zawsze zastąpić trudno, któż zastąpi tę, która była matką tysiącom? Cześć jej świętej pamięci, wspomnieniem o cichej, niestrudzonej pracownicy, kończy dzisiejszą skrzynkę

wasza Jaskółka.